Nr. 20.

PRZEWODNIK
RÓLNICZO-PRZEMYSŁOWY.

Rok IV. *Doświadczaj a co dobre dzierż.* 1840.

Spis rzeczy. *Wydział przemysłowy w Gostyniu.— Kilka uwag nad artykułem: „O stanie chłopów w wielk. ks. poznańsk.,“ umieszczonym w Tygod. literack.— Opisanie gospodarstwa w Anglii.— O zmianie płodów, ziarna i saméj ziemi. — Sposób przechowania i polepszenia wycisków z buraków. — Nowy wynalazek przy fabrykacyi cukru z buraków. — O nowéj machinie do sieczki. — Sposób pozbycia się kretów i myszy.*

Wydział przemysłowy w Gostyniu.

Przed dwoma laty z Członków Kasyna gostyńskiego utworzyło się Towarzystwo agronomiczne pod nazwiskiem Wydziału przemysłowego, którego jedynym przedmiotem jest na posiedzeniach miesięcznych, udzielanie sobie wzajemnych spostrzeżeń, na jakie codziennie prawie natrafiać się zdarza w praktycznem obrabianiu ziemi, pielęgnowaniu roślin użytecznych i chodowaniu zwierząt domowych.

Stowarzyszeni członkowie, zagrzani chęcią przysłużenia się swoim współrodakom; zobowiązali się nawzajem z szczerą otwartością objawić wszystkie korzyści, jakie osiągnęli w ciągu swego gospodarowania; nie taić choćby największych błędów, które nie raz popełnili na drodze fałszywych, lub źle zrozumianych doświadczeń; i postanowili postrzeżenia swoje ogłaszać drukiem w pismie czasowém, pod nazwiskiem: Przewodnik rólniczo-przemysłowy; lecz nie z tą zarozumiałością, żeby były niezawodne, ale owszem, aby wywołały sprostowanie światłych Czytelników, jeżeli się okażą w czemkolwiek mylnemi.

Pomijamy tutaj prace, jakiemi się Wydział przemysłowy od lat dwóch zajmował, bo te już poczęści ogłoszone drukiem w Przewodniku; i przystępujemy do wykonanych czynności na dwóch ostatnich posiedzeniach.

Posiedzenie wydziału przemysłowego w Gostyniu.

Na posiedzeniu dnia 2. Lutego r. b. Prezes wydziału, obywatel pułkownik Sczaniecki, wniósł następujące pytania do rozwiązania:

1. Czyli pasza skrapiana zimną wodą, doprowadzona do fermentacyi winnéj, jest lepszą lub gorszą od paszy spożytéj na sucho, i czyli niewywiera szko-

dliwych skutków na zdrowie zwierząt, żywionych ciągle tym rodzajem pokarmu?

2. Czyli który z Członków używał lub używa ziemi na podściełkę? jakie postrzeżenia uczynił w téj mierze, to jest, czy sposób ten może być w ogólności zastósowanym, lub tylko w pewnych przypadkach? i nakoniec, czyli koszta nie przechodzą spodziewanych korzyści?

3. Czyli oprócz znanych i po większéj części już sianych u nas roślin pastewnych, niezaprowadzono w księstwie nowych, tyle zachwalanych w pismach zagranicznych?

4. Czyli niewiadomo Członkom, kto uprawia lupin biały? i jakie sprawił skutki, będąc zielono przyorany, i mający zastąpić mierzwę?

5. Z pługów dotychczas znanych, który byłby najstósowniejszym na nasze grunta? to jest, najlepiéj przewracał ziemię, a mniéj jak nasze potrzebował pociągowéj siły? i nakoniec, w jakiéj części pługa krajowego leży niedokładność i jakim sposobem poprawić ją można?

6. Na gruntach lekkich, na których się nieudaje biała koniczyna, jakie uprawiać rośliny, któreby służyły za pastwisko dla owiec lub bydła rogatego?

7. Jakim sposobem najkorzystniéj wynagrodzić można komorników za ich pracę; czy w kopczyznie, czyli w ziarnie?

Niektóre z powyższych zapytań na posiedzeniu Wydziału przemysłowego dnia 3. Marca r. b., rozwiązali Członkowie, i tak obywatel S c z a n i e c k i I g n a c y z Łaszczyna, na pierwsze zapytanie:

„o skrapianiu paszy zimną wodą,“ oświadczył:

„iż sucha pasza, doprowadzona do fermentacyi winnéj, za pomocą zimnéj wody, ma pierwszeństwo przed wszystkiemi gorącemi zaparzaniami; gdyż krowy karmione pierwszą, daleko więcéj dają mleka, jak drugą, co mnie zbyt oczywiście przekonało, używając obydwóch sposobów. Z pewnością nawet twierdzić mogę, że zwierzęta żywione paszą przyprawioną podług pierwszego sposobu, lepiéj się trzymają w mięsie, są zawsze wesołe, a to dowodzi, iż muszą być zdrowe.

„Jak się zaś przysposabia do użycia karm', o któréj tutaj jest mowa, powiedziano już obszernie w artykule pod tytułem: S p o s ó b k a r m i e n i a i n w e n t a r z y, umieszczony w Przewodniku Nro. 18. strona 201.; nadmienić tylko jeszcze muszę, że aby wzbudzić fermentacyą, trzeba całą czynność odbywać w ciepłéj oborze, i im wyższa będzie temperatura, tém prędzéj pasza stanie się zdolną do użycia: tą jednak zaraz paść trzeba, żeby się w nię po odbytéj fermentacyi nie zakradła zgnilizna, która, jak każdemu wiadomo, szkodliwie działa na zdrowie zwierząt.“

Zapytanie drugie:

„o podściełce ziemią,“ obywatel P o t w o r o w s k i G u s t a w z Goli, rozwiązał w następujący sposób:

„Tyle zachwalany sposób, używania ziemi na podściel pod zwierzęta domowe, w miejsce drogiéj słomy, do tego trudnéj do nabycia, a ztąd częstego jéj niedostatku, nie jednego zapewne, jako téż i moję zwrócił uwagę i zachęcił do zaprowadzenia go, chociaż tylko w małéj części.

„Na jakie więc spostrzeżenia natrafiłem przez dwuletnie używanie tego sposobu, takie Wydziałowi przemysłowemu udzielić mam zaszczyt.

„Nawóz z tego rodzaju podściełki powstały, jest niezaprzeczenie dobrym, bo rośliny na nim siane odznaczają się widoczną bujnością. Jest nawet lepszym co do składu wewnętrznego od mierzwy, w którą wchodzi sama tylko słoma,

bo ta choćby i grubo podesłaną była, nie jest w stanie zatrzymać takiéj ilości mokrzu, jaką pochłania ziemia sucha w siebie; w pierwszym przypadku, zbyteczny mokrz spływa na podwórze i ginie dla gospodarza; w drugim zatrzymana przynosi mu korzyść.

„Ci tedy, którzy chcą u siebie użyć ziemi na podściełkę, powinni nasamprzód zwieźć znaczną jéj massę w miejsce, w którém będzie użyta, lub bardzo blisko, i ochronić dachem od deszczów, bo tylko w suchym stanie korzystnie użytą być może.

„Podściełanie odbywa się następującym sposobem: Na sam spód, czyli pierwszy pokład, ściele się równo i dosyć grubo długa słoma żytnia; na to wozi się sucha ziemia taczkami i równo rozgarnia na cal jeden grubości, lub więcéj, czyli w takiéj ilości, aby wszystek spodziewany mokrz w siebie wciągnąć mogła; ziemię tę przykrywa się cienko słomą, krótko pokrajaną, lub na klocku poprzecinaną toporkiem. Dla czego używa się krótkiéj słomy, to się powie niżéj; a dla czego ściele na ziemię, to bardzo oczywista przyczyna, że gospodarz nietylko na nawóz, ale i na czystość zwierząt, a tém samém na ich zdrowie, mieć powinien baczne oko. Na tę trzecią warstwę, skoro się spostrzeże, iż się robi błoto, nawozi się świeżéj ziemi, przykrywa słomę i daléj postępuje wskazanym porządkiem. Uważałem także w ciągu moich doświadczeń, że codziennie prawie musiano świeżą ziemię sypać, niekiedy dwa razy, a czasem i trzy, lecz to zawsze zależało od rodzaju paszy, jaką natenczas dostawały zwierzęta. Kiedy bowiem były karmione parzonkami i obfitą ilością warzywa, albo zielonemi wyką i koniczyną, to wtedy wydawały daleko więcéj odchodów płynnych i stałych rozwolnionych, aniżeli kiedy w mniejszych porcyach i nie tak pożywną dostawały paszę; i dla tego w pierwszym przypadku podściela się więcéj jak w drugim.

„Pod bydło, żywione suchą sieczką, z przyrzynanemi jeszcze do niéj obiedzinami owczemi, które się tylko utrzymuje przy życiu, aby trawy na wiosnę doczekało; zdaje mi się niewarte, nietylko ziemię sypać, ale nawet o tém mówić: bo do ich twardych odchodów, podobnych do kamienia, nie przyczepi się ziemia, a to trochę mokrzu ten sam skutek by zrobiło, co nieledwie sama czysta woda.

„Użyta ziemia na podściełkę w owczarniach, oprócz pomnożenia mierzwą przez zachwycenie uryny i wyziewów zwierząt; ma jeszcze tę wielką zaletę, iż ją czyni lepszą, bo jéj się nieda palić przez wstrzymanie fermentacyi, która kiedy się odbędzie w ziemi, przyczyni się wiele do prędkiego i pięknego wzrostu sianych na niéj roślin; w owczarni zaś z fermentacyi powstałe wyziewy, tyle sprzyjające wegetacyi, zarażają powietrze i są skutkiem rozmaitych owiec chorób.

„Przy gorzalniach pod to tylko bydło sypać można ziemię, które dostaje wywarem parzoną sieczkę, bez używania go za napój. Pod bydło postawione na opas, czyli tuczenie, powiększéj części samym karmione wywarem, ani myśleć można o podściełce z ziemi: gdyż niepodobna dostarczyć jéj w takiéj ilości, aby bydło utrzymać sucho i zapobiedz robieniu się błota, w którém stojące zwierzęta zamiast tuczenia się, nabawiłyby się różnych kopytkowych chorób i w końcu zniszczały.

„Kto ma szerokie i wysokie obory i bydło tak ustawione, iż wśrodek do nich z wozami po gnój wjechać można, i z nałożonym bez wielkich wyjechać trudności, a do tego do podnoszenia urządził

koryta, i ma blisko ziemię taką, która odpowiadać będzie gruntom, na które jako nawóz użytą zostanie; temu niezawodnie ziemia nadspodziewane przyniesie korzyści.

„Jest prawdą niezaprzeczoną, że gnój wtenczas tylko z całą swoją dobrocią dostaje się roli, kiedy się prosto z obory kurzący jeszcze na pole wywozi i zaraz przyoruje.

„Téj zasady jednak, tyle przekonywającéj, nie jesteśmy w stanie trzymać się w każdéj porze roku, bo chociażbyśmy go całą zimę regularnie wywozili na pole, przyorać się jednak nie da dla zmarzłéj ziemi; niepodobna także zatrzymać go w szczupłéj i nizkiéj oborze przez całą niedogodną porę, boby trudno było utrzymać sucho i pomieścić wygodnie w miejscu, któreby zajmowała mierzwa. Przyczyna więc ta zmusza nas do częstego wynoszenia mierzwy z pod bydła na podwórze, gdzie złożona na wielkie kopy, fermentując, utraca w ulotniających się wyziewach najpryncypalniejsze części ze swojéj dobroci, a do tego wystawiona na deszcze i śniegi, traci jeszcze spalone, czyli rozłożone części odchodów bydlęcych, które woda rozpuszcza i bez najmniejszego dla gospodarza pożytku ze sobą unosi.

„Ale w oborach szerokich i wysokich, o których mówiło się wyżéj,

1. jeżeli tyle podściełać się będzie ziemi, ile jéj potrzeba do zachwycenia wszystkiego mokrzu i słomy, aby się niewalało bydło.
2. Jeżeli regularnie przy każdém podściełaniu zrówna się legowisko i niedopuści uformowania grobli z odchodów stałych przy tylnych nogach zwierząt, ale rozgarnie po całéj oborze tak, aby przedniemi nie stały niżéj jak zadniemi.
3. Jeżeli w miarę przybywania mierzwy, koryta podnosić się będą, to wtenczas robiącą się mierzwę przechować można przez całą zimę w oborze do czasu, w którym wywywieziona, zaraz przyoraną być może, nieszkodzi zdrowiu zwierząt, chociaż na niéj całą zimę stoi, bo się niezagrzeje i niefermentuje, a tém samém niewydobywają się z niéj szkodliwe zdrowiu wyziewy, tyle sprzyjające wegetacyi, jak się o tém już nieraz mówiło.

„Mierzwa, powstała ze ziemi i słomy, trudna wprawdzie do nabierania na widły; i im dłuższa, tém trudniejsza, i dla tego jak najkrótszéj używać potrzeba; daleko więcéy wymaga pociągu do przywożenia ziemi i wywożenia téjże napowrót na rolę, jak ze saméj słomy: ale obrachowawszy korzyści pierwszéj, niepowinniśmy się zrażać trudnościami, na jakie się przy każdéj prawie natrafia nowości.

„W oborach nizkich, wązkich, w których ustawione bydło nieledwie ogonami się styka, do których wozem wjechać niemożna; podściełanie ziemią z większą daleko przychodzi trudnością, bo ją prawie w drugi dzień na gnojowisko wynosić potrzeba, i wtenczas lepiéj będzie samę tylko podściełać słomę; mierzwę zaś, która się wynosi, rozkładać równo na jednę kopę i za każdą razą przykryć ziemią. Tym sposobem, w uformowanych warstwach nie nastąpi fermentacya, niespali się gnój i nic z niego nieulotni, bo choćby się gdzie niegdzie i zagrzał, to wydobyte wyziewy w ziemi pozostaną.“

Na zadanie 7me o komornikach, obywatel pułkownik Sczaniecki podał następujące wyjaśnienie:

W następstwie artykułu, umieszczonego w Nrze. 17. Przewodnika, udzielam jeszcze wiadomość, podług jakiéj ugody

przyjmują się komornicy w mojém sąsiedztwie.

Komornicy obowiązani są od świętego Wojciecha, aż do świętego Marcina, w tydzień zaciągu robić dni 4, a w żniwa wielkie i małe dni 5. Od świętego Marcina, aż do świętego Wojciecha, tylko dni 3.

Podczas wielkich żniw, i od sieczenia pierwszéj trawy, dostanie komornik od roboty zapłaty dziennie 6 trojaków. Każdy komornik jest obowiązany, w dnie zbyte od zaciągu, stawić się na rozkaz pana do roboty za zapłatę; w razie nieprzybycia, odciąga mu się za ten dzień 10 trojaków, a na jego miejsce najmuje się innego człowieka do pracy.

Każdy komornik wymłócić musi dziennie $2\frac{1}{2}$ mędela żyta. Do jakiéjkolwiek bądź roboty, jest obowiązany stawić się po dwojgu, to jest on sam, lub dziewka, która dostanie zapłatę w żniwa dziennie 4 trojaki, a od grabienia siana i wybierania perek 3 trojaki na dzień. Od sieczenia potraw dostaje komornik dziennie zapłaty 5 trojaków, a od świętego Michała aż do pierwszéj trawy, po 4 trojaki. Gdyby zaś niestawił się z dziewką lub chłopakiem do roboty, zostanie ukarany na 10 trojaków dziennie. Każdy komornik jest obowiązany wykopać swoje kartofle do 1. Października, aby potém mógł regularnie chodzić po dwojgu do pańskich kartofli.

Za tę regularną i wierną posługę, dostanie komornik na rok co następuje:

1. Morgi 3 magdeburskie roli na ogród.
2. Zagonów 6 na groch.
3. „ „ 6 na tatarkę.
4. „ „ 2 na kartofle.
5. „ „ 2 na len.
6. „ „ 1 na kapustę.
7. Mędeli 4 żyta kopczyzny.
8. Wierteli 6 żyta w ziarnie.
9. Jednę beczkę piwa tłuki dla wszystkich komorników.
10. Jeden wiertel jęczmienia.
11. Dwie krowy latem na pańskiém pastwisku.

Kilka uwag nad artykułem: „O stanie chłopów w wielkiém księstwie poznańskiém,“ umieszczonym w Tygodniku literackim.

(Rzecz czytana na posiedzeniu Wydziału przemysłowego w Gostyniu.)

Skarzymy się często, że cudzoziemcy pisząc o rzeczach polskich, tworzą w swéj wyobraźni Polskę stósowną do własnéj potrzeby, nie dbając wcale, czy ta najmniéj do istniejącéj podobna; nierównie wszakże jest nam boleśniéj, kiedy widzimy ziomków naszych, czystym polskim językiem piszących o rzeczach ojczystych, z równą nieznajomością stósunków krajowych. Umieszczony niedawno w Tygodniku literackim artykuł o stanie chłopów (*) w wielkiém księstwie poznańskiém, przykre na mnie z tego względu zrobił wrażenie.

Autor artykułu, dotknąwszy kilku słowami stan naszych włościan za księstwa warszawskiego, tak się o ich stanie obecnym wyraża: „Jako dowód, ile szlachta w wielkiém księstwie poznańskiém była przeciwną udarowaniu własnością chłopów, służą jéj własne żądania, podane królowi na sejmie 1827 r.“ Wyrzeczeniem podobnego zdania dowiódł autor

(*) Wyrazów *szlachta* i *chłopy*, jako nazwisk, kasty jakieś oznaczających, a zatém w teraźniejszym stanie społeczności żadnego rzeczywistego znaczenia nie mających, używam wtedy tylko, kiedy artykuł Tygodnika literackiego dosłownie przytaczam.

artykułu, że nie zadał sobie nawet tyle pracy, aby przeczytać rzecz jednak dość potrzebną, chcąc pisać o stanie obecnym włościan w wielkiém księstwie poznańskiém, t. j. ustawę z dnia 8. Kwietnia 1823 roku. Gdyby ją był bowiem czytał, byłby wiedział, iż projekt do prawa podpisany jest przez samych prawie obywateli wielkiego księstwa poznańskiego, których nazwiska łatwo byłby znalazł w Niesieckim.

Ale zobaczmy, jakie to są te żądania, które sejmowi z roku 1827 zarzucają. Oto: „najprzód, aby gospodarzy, nie mających 25ciu mórg, uznać za nienależących do regulacyi; powtóre, aby młynarzy, kowali, gościnnych, owczarzy, borowych, posiadających grunta, uważać jako służących, wynagradzanych rolą; potrzecie, aby dziedzice dóbr nietylko za dobytki, ale i za własność ustąpioną, byli wynagrodzeni.“ Co do pierwszego i drugiego punktu, tymi się sejm wcale nie zajmował; postanowienia te objęte są w deklaracyi królewskiéj z dnia 10. Lipca 1836 r., jako objaśnienia początkowo wydanego prawa, które chciało, aby ci tylko gospodarze do otrzymania własności przypuszczeni byli, którzy mają dosyć roli do zatrudnienia jéj obrobieniem pary roboczego bydła, i którzy przynajmniéj 40 dni rocznie stałego odrabiają zaciągu. Co się zaś tyczy trzeciego punktu, to prawda, iż podaną była na sejmie petycya, prosząca o zmienienie niektórych paragrafów ustawy z dnia 8. Kwietnia 1823 r., ale ta tak słabo była poparta, iż większością trzydziestu kilku głosów usunięta została. Niemoże więc służyć za dowód, ile właściciele wsi byli przeciwnymi udarowaniu własnością włościan.

W tém, co sejm z roku 1834 żądał, nic także nieprzychylnego dla wieśniaków widzieć nie mogę; byłoto naturalne żądanie, mające na celu ułatwienie mniéj zamożnym posiedzicielom dóbr, przejście z gospodarstwa zaciężnego do takiego, w którém się wszystko swoim inwentarzem i najemnikami obrabia. Żądanie to byłby autor artykułu znalazł bardzo naturalne, gdyby był wiedział, iż koszta regulacyjne, rozmiarowe, reparacya, i stawianie nowych budowli, zakupienie potrzebnego inwentarza, wynosiły wszędzie nieomal dziesiątą część wartości dóbr, a odtrąciwszy pożyczkę towarzystwa kredytowego, piątą część majątku posiedzicieli. Kto więc niemiał piątéj części swego majątku w gotowiźnie, ten bywał przymuszony sprzedać swe dobra. Cóż zatém dziwnego, iż sejm widząc kraj nasz tak w kapitały ubogi, a zapobiegając zupełnemu przejściu własności ziemskiéj w obce ręce, żądał przedłużenia robocizn na lat trzy.

Otóż są więc rozebrane „te akta publiczne, mające dowodzić nieprzychylności posiedzicieli dóbr do swych włościan.“ Niewiem, zkąd wiadomości o nich są czerpane, ale przyzna zapewne sam autor, jeżeli zechce być szczerym, że nie ze zbyt pewnego źródła.

Daléj zarzuca artykuł właścicielom dóbr, „że zmuszać i nękać się dali urzędnikom do wypełnienia tego koniecznego wymiaru sprawiedliwości przeciw braciom.“ Ciekawym bardzo, na czém artykuł zarzut ten opiera; gdyż oprócz jednego obywatela, niedawno w wielk. ks. poznańskiém osiadłego, nikt się ani zamiarom rządu względem włościan, ani ich wykonaniu opierać niemyślał. Zresztą najlepiéj się o tém przekonamy, porównywając wielkie księstwo poznańskie z sąsiednim Szląskiem; tam bowiem już r. 1811 rozpoczęta regulacya, ledwo połowę swego zadania dokonała; kiedy przeciwnie u nas przed ośmnastu laty rozpoczęta, już prawie jest u kresu swéj pracy i w trzy lata najdaléj zupełnie ukończoną

zostanie. Że zaś skutki te w znacznéj części wielkie księstwo poznańskie gotowości posiedzicieli dóbr zawdzięcza, dowodzi już to, iż u nas na dziesięciu regulacyach, siedm przez zgodę, a trzy przez processa do skutku doprowadzone zostały, kiedy stósunek szląskich ugód dobrowolnych do processów był jak cztery do sześciu. Ktoby się zaś dziwił, iż nie wszystkie regulacye na drodze zgody nastąpiły, niech sobie tylko przypomni dawne exdywizye, w których równie jak w naszych regulacyach, różne pretensye gruntem płacone być miały; a pojmie łatwo, jak trudno było czasem stronom, przy najlepszych chęciach, porozumieć się, nie odwołując się do wyroku prawnego.

Gdyby autor artykułu starał się był poznać przedmiot, o którym pisze, przekonałby się był, „że szlachcic, w stósunku swoim z chłopem, nie przybiera bynajmniéj tonu despoty i kacyka,“ i że zwiększająca się coraz bardziéj, według artykułu, nieufność między temi stanami, wcale nie istnieje. Przeciwnie po ustaniu zaciągów, niemając już żadnych sprzecznych interessów posiedziciele dóbr i włościanie, zachowali tylko stósunki przyjacielskiego sąsiedztwa; i tak gospodarze w chorobach swych po lekarstwo, w interessach po radę, w potrzebach gospodarskich po pomoc, udają się zawsze do dworu, i ze swéj strony za dobre słowo i najmniejszy podarek w piwie lub wódce, najchętniéj, jakie tylko mogą, panu oddają usługi. Nie podzielają oni bowiem zdania autora, „że szlachta czycha tylko na chwilę, w któréjby rozdane grunta odzyskać mogła;“ bo zbliska patrząc na rzeczy, wiedzą dobrze, iż ci nawet posiedziciele dóbr, którzy z początku mniéj chętnie na zniesienie zaciągów patrzyli, terazby się do nich wrócić nie chcieli.

Na tém kończy autor pierwszą część swojéj rozprawy. W drugiéj podaje sposoby polepszenia stanu włościan; ale nieznając kraju, który chce reformować, kassuje jakieś „monopolia zarobkowości,“ które nigdzie nie istnieją, i skarzy się na jakieś ścieśnienia własności włościan, kiedy żadna dotąd ustawa ani „zabrania sprzedania gospodarstwa bez konsensu pana,“ ani „nadaje temuż prawa obsadzenia, po zejściu gospodarza, któregokolwiek z bliskich sukcessorów, przez siebie wybranego.“

Wybaczy mi autor artykułu, jeżeli dla innych jeszcze równie ważnych przeciw prawdzie uchybień, jego wierny obraz chłopów w wielk. ks. poznańskiém niezupełnie podobnym znalazłem, i jeżeli w końcu przypomnieć mu muszę to tak dawne i dla tego zapewne przez niego zapomniane przysłowie: „że poznanie samego „siebie, źródłem jest wszelkiego postępu.“

Znam bardzo dobrze pochodzenie artykułu, nad którym te kilka uwag zrobiłem; gdyby go szanowna redakcya Tygodnika literackiego całkowicie była umieściła ze wszystkiemi okolicznościami i celami, dla jakich był napisany, nie byłoby mi ani na myśl przyszło na niego odpisywać, lecz jakiż mógł być cel szanownéj redakcyi Tygodnika literackiego, umieszczając rzeczony artykuł w takim stanie, w jakim nam go podała? Jeżeli istotnie obeznanie Czytelników swoich ze stósunkami włościan w wielk. ks. poznańskiém, to pozwoli sobie powiedzieć, że żadnych zalet historyka nie posiada, gdyż ani faktów nie zna, na których się wspiera, ani ich bezstronnie osądzić nieumie.

Opisanie gospodarstwa w Anglii, które premię otrzymało.

Towarzystwa agronomiczne w Liverpool i Manchester udzieliły w roku przeszłym premium jednemu z dzierzawców za najlepsze gospodarstwo na przestrzeni 160 akr. (około 254 m. m.) Przestrzeń ta podzieloną była w następujący sposób:

$6\frac{1}{2}$ akr. pastwiska,
24 - ugoru,
48 - obsiane pszenicą po kartoflach,
$6\frac{1}{2}$ - zasiane owsem,
$6\frac{1}{2}$ - koniczyny i wyki na spaszenie zielono w stajni,
35 - ziemniaków,
2 - turnipsu i brukwi,
1 - rozmaitego warzywa,
$3\frac{1}{2}$ - ogrodu warzywa i drzewa owocowego,

Rotacya płodów na tym folwarku jest:
ziemniaki,
pszenica,
koniczyna;
a po sprzęcie wyki na zieloną paszę turnips.

Oprócz tego sprzątnął dzierzawca z 27 akr. koniczyny na siano pierwszego cięcia, i spodziewał się, że to samo i drugi raz powtórzy.

Stan inwentarza był:
12 koni roboczych, utrzymywanych przez całe lato na zielonéj paszy;
7 źrebców;
6 krów dojnych;
4 jałowice i
11 świń.

Ziemia folwarku lekka torfiata; gdyż część jéj od lat dopiero kilku osuszona i na grunt orny zamieniona.

Przez przeciąg lat 20, całą powierzchnię poprzerzynał własnym kosztem dzierzawca rowami i kanałami przykrytemi. Corok margluje 10 do 12 akr. ziemi i kupuje oprócz tego corocznie 20,000 centnar. mierzwy końskiéj, 20,000 centnarów mięszanéj mierzwy, 200 centnar. kości. Wszystkie te nawozy mięsza razem i używa pod rozmaite rośliny, które produkuje, wyjąwszy łąk, bo te posypuje inną mieszaniną, dla nadania spojności lekkiéj powierzchni.

W czasie rewizyi folwarku pszenica wyrastała tak bujnie, jak rzadko gdzie na podobną natrafić można; toż samo ziemniaki, owies i inne. Rowy i kanały corok odnawiane; ogrodzenia i żywe płoty w największym porządku, równie drogi i zamknięcia podworzowe.

Przedewszystkiém jednak zdziwił niepomału rewidujących nadzwyczajny porządek i rozkład w ogrodach warzywnym i owocowym, i ten dobór wszelkiego rodzaju najlepszych roślin i owoców; i dla tego kommissarze zdając sprawozdanie towarzystwom, przekonać je chcieli, iż małe tylko gospodarstwa do najwyższéj kultury doprowadzić można.

O zmianie płodów, ziarna i saméj ziemi.

Spostrzeżenia i doświadczenia prowadzą gospodarzy do poznania prawd, stających się zasadami rólnictwa. Na takich zasadach opiera się n. p. płodozmian rozpowszechniony w naszych stronach przez uczonego Thaer (Grundsätze der rationellen Landwirthschaft).

Przyrodzenie kryje się w niektórych swych działaniach do tego stopnia, iż najprzenikliwsi fizycy zwątpili o możności docieczenia tajemniczéj siły, która jednak przez skutki i wpływy wywierane, daje dowody swego istnienia. Ale niektóre zjawiska tak często się powtarzają, tak

jednostajnie pewnych i oczywistych trzymają się prawideł, iż zdaje się, że sam Stwórca światów nam je stawił na widoku, żebyśmy się z temi prawidłami obeznawali i z nich korzystali.

Thaer, ów światły rólnik, przekonawszy się, że płodozmian korzystny dla gospodarzy rólnych, okazał, że oraz służy ku amelioracyi roli i powiększania stopniowego intraty z niéj. Przy czém korzystał z doświadczeń zagranicznych i własnych.

Podług niego przyczyny, dla których jedne rośliny razem, inne w pewném po sobie następstwie lepiéj rosną i większy plon wydają, są: (patrz wzmiankowane dzieło księga I. §. 335) „że rośliny „są sposobne do szukania i obierania sobie żywności,“ czemu nie przeczę; „aby się dobrze udać mogły, muszą znajdować pożywienie swoje w obrębie działalności „swojéj,“ i to się łatwo pojmuje. „Kiedy zaś żywność w zbyt wielkiéj „ilości znajdują, muszą ją odpierać i oddalać, a od tego słabną,“ o tém możnaby wątpić. (W księdze I. §. 354.) Wspomina także Thaer o zagadnieniu dawno czynioném: „czy każda „roślina innego gatunku, potrze„buje też innéj żywności?“ i twierdzi, rozwięzując to zagadnienie: „że nie „każda roślina potrzebuje oso„bnego dla siebie rodzaju poży„wienia.“ Podług niego, „organizm „każdéj wyrabia soki swe poży„wne z każdego pożywienia ro„ślinnego.“ Mojém zdaniem twierdzenie takowe mylne jest, a to wnoszę ztąd, że w każdéj ziemi znajdują się niektóre części pożywne dla roślin, a przecież nie każda roślina może udaje się na każdym gruncie, co dowodzi, że nie potrafi zrobić soków pożywnych z każdego pożywienia roślinnego.

Płodozmian rólnika, według mego zdania, powinien być oparty na ogólnych prawach przyrodzenia, na tym rzeczy porządku, na tych prawdach, które nam się objawiają we wszystkich tworach nam znajomych:

1. Każda istota żyjąca potrzebuje żywności.
2. Różnym gatunkom istót potrzeba różnych gatunków pożywienia.
3. Jedne istoty znikają, przymuszone ustąpić miejsca innym.

Organizacya jednego gatunku istót będąc odmienną od organizacyi istót innego gatunku, powinna też wymagać różnego pożywienia, stósownie i do składu swego i do funkcyi różnych swych części, a zatém jednemu gatunkowi być musi to, innemu zaś owo pożywienie szkodliwszém lub pożyteczniejszém.

W istotach nawet równego gatunku i rodzaju zachodzi różnica we względzie wieku: dziecku n. p. służy pokarm ssany, ale nie mogłoby strawić pokarmów cięższych, a zdrowych i potrzebnych nawet ludziom wieku dojrzałego. Im większa zatém w organizmie, a nawet w siłach organicznych różnica, tém większa też musi być rozmaitość w pożywieniu właściwém.

Ztąd wypływa, że roślinne pożywienie, zawisłe po części od przymiotów ziemi, po części od atmosfery, odmienia się z czasem. Toż samo dzieje się też z nawozami wszelakiego gatunku, dla czego powinny być użyte w czasie właściwym, nim jeszcze części pożywne zamienią się w mniéj pożyteczne.

Takich praw ogólnych, takich ustaw natury, jest bardzo wiele; tych praw szukać, zgłębiać i do praktyki zastósować, jest rzeczą ludzi myślących.

Jeżeli z postrzeżeń i badań szczegółowych mogła wypłynąć zbawienna nauka o następstwie płodów różnych roślinnych:

ileżto jeszcze prawideł wybornych wywnioskuje rólnik baczny, z praw, którym podlega przyrodzenie.

Zwracam tedy uwagę rólników na jednę dążność przyrodzenia, nie dosyć jeszcze rozbieraną, t. j., że ono lubi i wynagradza zawsze przesiedlenie.

Słyszę od gospodarzy rólnych i sam przekonałem się o tém, że dobrze jest odmieniać zasiew; dobrzy gospodarze starają się przemieniać siew na różnych folwarkach, a ci, którzy kilku nie mają folwarków, kupują ziarno na zasiew, lub mijają się na nie z sąsiadem, plon zaś bywa tém większy, z im dalszych stron zasiew był sprowadzany; na takiém doświadczeniu przestawając empiryczni gospodarze, ledwie się zdobędą na zamian siewu; głębszy badacz szukając tego skutku przyczyny, znajdzie takową w dążności przyrodzenia, a mianowicie w sprzyjaniu przesiedleniu, i wyprowadza ztąd wnioski, że kiedy oczywiście przesiedlenie podoba się naturze, nie tylko przeniesienie ziarna z dalszych stron jest korzystném, ale i przesadzanie drzew z miejsca, na którém stały, na inne; tak też przesadzenie ryb z jednego stawu do innego, podobnież przesiedlenie ludzi z jednego kraju do innego i t. d.

Upatrując dowód téj prawdy tak w skutkach zamiany ziarna do siewu, przesadzaniu drzew, ryb, kwiatów, jako też w olbrzymich postępach kolonizacyi różnych narodów. Kiedy zamian siewu, przesadzanie drzew, przenoszenie ryb i przesiedlenie ludzi, wielkie przyniosło korzyści, jużto we względzie większéj płodności, już też co do lepszości i postępu. Kiedy żyto u nas bujniejsze, niż tam, zkąd pochodzi; kiedy ludzie najczęściéj w obcych dopiero krajach nabywają sławy, a trudno, żeby prorok znalazł wiarę w ojczyznie, kiedy sprawiedliwość zwykle po śmierci dopiero wymierzoną bywa, gdy się człowiek w najdalsze wybrał strony. Twierdzimy, że się natura kocha w przesiedleniu.

Myślący rólnik zatém może ztąd wnioskować, że i przewożenie ziemi z jednego na drugie miejsce, okaże się nader korzystnem, ile że skład jéj nieskończenie jest rozmaity, a mianowicie, jeżeli to przenoszenie wykona umiejętnie, to jest, jeżeli bacznie rozważając, jakiego gatunku rośliny siać zamierza, dobierze ziemi stósownéj do jéj organizmu.

Pług, to narzędzie nader ważne w gospodarstwie rólném, uważać należy nietylko jako rozpulchniające ziemię, ale mianowicie jako narzędzie przewracające ziemię i przekładające z jednego miejsca na drugie. Skuteczność orki tego rodzaju przenoszenia ziemi, obracając się w szczupłém ograniczeniu, nie może być tak wielka, jak nawożenie marglu.

Nie podlega wątpliwości, iż umiejętne marglowanie jest nader skuteczne, a doświadczeni rólnicy na przeszłorocznem zgromadzeniu poczdamskiém zapytani, jaki rodzaj marglu okazał się być lepszym? odpowiedzieli, nie wchodząc w skład odmienny téj ziemi, że każdy, czy biały, czy siwy, czy zielony, zawsze dobry. Jeden zaś dowodził, że nawożąc margiel, podsyca się rola właśnie temi cząstkami, które się w roślinach znajdują.

Jednakże pytam się, czy mniéj więcéj każda ziemia nie posiada takich cząstek? Ztąd téż podobno nawożenie torfu na glinę, gliny na piaski, piasku na role i łąki torfiaste, przyczyniło urodzajności i zdolności wydawania plonów najrozmaitszych.

Przyrodzenie bowiem sprzyja przesiedleniu, przesiedlenie zaś takowe może być chwilowem, to jest, krótki czas trwające, jak n. p. ruch ludzi i podróże, tyle zdrowiu pożyteczne; dla zwierząt bieg, latanie, pływanie; dla roślin kołysanie, albo zupełne jak n. p. przelatywanie nasion i t. d.

Na uwagi moje odpowiadając sąsiad i chcąc mnie przekonać, że się mylę, twierdził, że podług mego systematu zmiany płodów, ziarna i ziemi, wypadałoby, dla polepszenia gospodarstwa, zasiać pszenicę na latającym piasku, na ziemię roślinną nawozić jeziorny piasek i sprowadzać z Azyi papugi do kraju naszego, a rozmnażać je w miejsce kaczek i gęsi.

Na zarzuty sąsiada odpowiadając, prosiłem odczytać całą powyższą rozprawkę, powtarzając w krótkości:

1. Przyrodzenie działa podług ustaw powszechnych.
2. Takich ustaw w przyrodzeniu jest wiele.
3. Nie radzę zatém, trzymając się jednego prawidła, działać przeciw innym; lecz stósować się, ile możności, do wszystkich.

H. J. S.

Sposób przechowania i polepszenia wycisków z buraków.

Pan Payen, niezmordowany badacz we wszystkich prawie gałęziach rólnictwa, które tylko korzyść przynieść mogą Francyi; niedawno temu wynalazł sposób zachowania na czas długi wytłoczyn z buraków i polepszenie ich co do wewnętrznéj dobroci. Radzi on, aby podobnie, jak fabrykanci: Blanquet, Harpignier i Flamoir, użyć sposobu, który oni wprowadzili w praktykę, to jest: aby wytłoczyny, po wyciśnięciu soku na cukier, prosto z worków wysypywać na lasy, używane w browarach do słodów, i wysuszyć takowe dobrze, podobnie jak słod. Tym sposobem pozbyć się można wody, któréj około 80 procentu znajduie się w wytłoczynach, i te przez wysuszenie daleko łatwiéj przechować można, bo niezajmują tyle miejsca, ile w stanie mokrym. Nie psują się, bo przez uwolnienie ich od wilgoci, odjęto sposoby fermentacyi, po któréj z porządku przyrodzenia następuje zgnilizna, szkodliwa wszelkiemu rodzajowi zwierząt. Przez suszenie ulatniają się jeszcze części narkotyczne z ćwikły, i dla tego wytłoczyny są przyjemniejsze zwierzętom, jedząc je bez szkodzenia zarazem ich zdrowiu.

Tym samym sposobem suszyć można ziemniaków odchody, pozostałe od rozmaitych fabrykacyj, i przechować rok cały od zepsucia.

Nowy wynalazek przy fabrykacyi cukru z buraków.

Według doniesień pism francuzkich, pan Dombasle, niezmordowany badacz fabrykacyi cukru z buraków, miał podobno w instytucie doświadczeń w Niville dociec nadzwyczajnych wypadków, które jeżeli się dadzą wprowadzić w praktyczne użycie na wielką skalę, będą prawdziwym tryumfem téj gałęzi przemysłu.

Przy pierwszém bowiem wyciskaniu buraków miał podobno otrzymać o ś m procentu, a przy powtórném wzięciu jeszcze tych wytłoczyn pod prassę, wydobył d w a procenta surowego cukru.

Sposób ten nowy ma być daleko łatwiejszy, i o wiele nieledwie tańszy od dotychczas używanego powszechnie.

O nowéj machinie do sieczki.

We Francyi, w departamencie Maas, parobek wiejski wynalazł machinę do kra-

jania sieczki, tak prostą i tanią, bo tylko 50 franków, czyli 13 $\frac{1}{3}$ tal. kosztuje, iż ją wszędzie zrobić można; ma zaś w pośpiechu i użyciu małéj siły wielką czynić przysługę; bo 1) krający sieczkę używa jednéj tylko prawéj ręki; 2) słoma posuwa się sama do kosy; 3) przy krajaniu nie robi się barłog; 4) można mieć sieczkę długości, jaka się tylko podoba, od najdłuższéj do najkrótszéj, co zależy od ustawienia machiny; 5) jakiéjkolwiek użyje się słomy, długiéj lub potarganéj, zawsze będzie jednakowa sieczka; 6) jeden robotnik, kiedy ma drugiego do noszenia słomy na ladę, może w jednéj godzinie ukrajać 8 szefli pruskich. Aby zaś wynalazek ten, tyle użyteczny, rozpowszechnić po całym kraju, Towarzystwo agronomiczne departamentowe przedstawiło wynalazcę ministrowi do nagrody narodowéj.

Sposób pozbycia się kretów i myszy.

Jeżeli małe szwatołki z pakuł lub mchu umaczają się w czarnym kamiennym oleju, lub oleju z rogu jeleniego, i pozakładają w polu lub na łąkach w kurytarze krecie i myszy; to się te, z powodu przykrego i mocnego zapachu, mają ztamtąd oddalić lub pozdychają. Donoszący o tém, powiada, iż używając tego środka już pokilkakroć razy, zawsze mu się udał: i tym sposobem uchronił się od znacznych strat, jakie te zwierzęta zrządzać zwykły na polach i łąkach.

Do Szanownych Abonentów Przewodnika rólniczo - przemysłowego.

Pismo niniejsze w miesiącu Czerwcu r. b. na Nrze. 24 kończy rok czwarty. Z dniem 1. Lipca zacznie rok piąty, i wychodzić będzie regularnie dwa razy na miesiąc, każdego pierwszego i piętnastego.

☞ PRZEWODNIK wychodzi, za współdziałaniem Towarzystwa rólniczego wielk. księstwa poznańsk. w Gnieźnie i Wydziału przemysłowego kasyna gostyńskiego, co dwa tygodnie, obejmując półtora arkusza. Przedpłata wynosi półrocznie **1** tal. **15** sgr., czyli **9** złp., i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

Nakładem i czcionkami Ernesta Günthera w Lesznie.